DOM I SZKOŁA

ROK I. * * * 1930 R. * * * NR. 5

Walka o szkołę.

We współczesnych społeczeństwach XIX w. walka religijna toczyła się głównie na terenie szkoły średniej i powszechnej.

Szkoła średnia bowiem wychowuje przyszłą inteligencję, która rządzi społeczeństwem. Bezwyznaniowy i antyreligijny, często o protestanckiej religijności, Uniwersytet dokończył dzieła odchrześcijanienia duszy, zaczętej w szkole średniej.

Jeszcze gorzej było ze szkołą ludową. Grupom masońskim i antyreligijnym chodziło nietylko o to, aby wiarę religijną zastąpić wiarą laicką o odcieniu antyreligijnym, ale także o to, aby z tysięcy nauczycieli i pracowników oświaty pozaszkolnej, rozsianych po całym kraju i mających bezpośredni kontakt z ludem, uczynić swą ekspozyturę i ośrodek propagandy. Trzeba dodać, że jedno i drugie musiało mieć niesłychane znaczenie dla wyborczego zwycięstwa kierunków masońskich i radykalnych. Lud bowiem swoją masą przechyla zwycięstwo na tę stronę, na którą rzuca swe głosy, a nauczycielowie i pracownicy oświaty pozaszkolnej mogą się stać doskonałymi agitatorami wyborczymi.

Obu metodami posługiwali się socjaliści i radykali francuscy, jako stronnictwa, lub jako rząd, gdy wzięli władzę polityczną w swoje ręce.

Tę motodę stosuje się także w Polsce.

Robotę tę prowadzi się systematycznie od początków istnienia Państwa Polskiego. **Katolicy,** zajęci innemi sprawami, **nie zwracają na to dostatecznej uwagi.** Dopiero, gdy przeciwnicy nieostrożnie zbytnio się ujawnią i „wpadną“, albo gdy utrwalona już robota jest tak jaskrawą, że tylko ślepy jej nie widzi, wtedy robi się alarm. Urządza się tu i owdzie wiec lub zebranie, uchwala się rezolucję, a potem znowu cisza, aż do następnego wypadku.

* * *

Najdostojniejszy Episkopat Polski, bacznem okiem śledząc rozwój wypadków w Polsce odrodzonej, co pewien czas ostrzega wiernych i opinję publiczną.

Takiem ostrzeżeniem jest komunikat, ogłoszony przez KAP po ostatniej konferencji księży metropolitów*).

O stanie zaniepokojenia z powodu niebezpieczeństw dla religijnego wychowania świadczy nietylko sama treść komunikatu, ale także to, że Najwyżsi Dostojnicy Kościoła, J. E. ks. kardynał A. Kakowski, i J. E. ks. prymas kardynał A. Hlond uznali za konieczne osobiście interwenjować w Ministerstwie.

* * *

Trzeba sobie zdać sprawę z tego, kto prowadzi tę zgubną robotę.

Komunikat księży metropolitów wymienia czynniki rządowe, nauczycielskie i społeczne. Uświadomienie sobie tego jest bardzo ważne, bo niektóre czynniki, walczące z Rządem w dziedzinie politycznej, stwarzają opinję, jak gdyby jedynie Rząd był winien. Taki nastrój jest szkodliwy, nietylko dlatego, że zaciemnia stosunek katolików do Rządu, ale przedewszystkiem dlatego, że zakrywa jedno z najważniejszych źródeł akcji przeciwreligijnej, mianowicie antyreligijną działalność czynników społecznych i politycznych. Byłoby to nieszczęście, gdyby katolicy skupili swą uwagę i siłę tylko na jednym odcinku rządowym, a zaniedbali inne, gdyż akcja Rządu jest skuteczna jedynie o tyle, o ile jest wypływem prądów społecznych lub o ile się na nich opiera.

* * *

Kierunek polityki szkolnej Ministerstwa będzie zależeć w dużym stopniu od nacisku, wywieranego przez społeczne czynniki i stronnictwa. Temu naciskowi ulegają nawet katolicy a tembardziej obojętni lub liberalni politycy.

Jak się pod tym względem przedstawia sytuacja w Polsce? Dosyć żałośnie.

Ogromna liczba nauczycielstwa szkół powszechnych jest zorganizowana w Zw. Naucz. Szkół powsz. albo ulega jego wpływom. Wiele stanowisk, i to od bardzo dawna, zajmują ludzie obojętni lub niechętni dla religji. Wpływy stronnictw chłopskich radykalnych są bardzo silne. Wiemy wszyscy, że nacisk Związku Naucz. Szkół powsz. oraz stronnictw radykalnych (Wyzwolenie, P. P. S. i t. d.) był zawsze bardzo silny i skuteczny zarówno na Ministerstwo, jak wyższych urzędników, jak na nauczycieli, i to zawsze, od początku Państwa Polskiego.

Po naszej stronie brak opinji katolickiej i brak zorganizowanego nacisku społeczeństwa katolickiego. Niema katolickiego stronnictwa chłopskiego, któreby się mogło przeciwstawić Wyzwoleniu, Str. Chłopskiemu, P. P. S. i t. d. Organizacja nauczycieli katolickich jest bardzo znacznie słabsza.

W szkolnictwie średniem pozornie jest lepiej, przeważają tam narodowcy, prawicowcy, czy jak ich tam nazwać, ale oni naogół nie wykazują żywszej aktywności katolickiej.

Katolicy nie interesują się sprawami szkoły katolickiej. Skandale na tle religijnem tuszuje się. Rodzice są obojętni na to, czy ich dziecko wychowuje się w szkole, prowadzonej przez socjalistów i bezwyznaniowców, czy przez katolików, i to rodzice praktykujący. Co najwyżej, biadają na złe czasy.

Otóż katolicy muszą się wycofać z wielu spraw i zajęć, nie wiele mających z wiarą katolicką do czynienia, i muszą **zorganizować opiekę katolicką i nacisk tej opinji na rząd.** A że ten nacisk jest możliwy i skuteczny, tego dowodzą zarządzenia w sprawie urzędnika Pedagogjum w Warszawie, w Kuratorjum w Lublinie, przywrócenie drugiego etatu dla prefekta w Kazimierzu i t. d.

Stwarzając opinję katolicką w sprawach szkolnych i organizując nacisk tej opinji na władze i nauczycieli, katolicy jednak muszą dbać, aby to była akcja

*) p. „Gość Niedzielny“ nr. 8.

katolicka, a nie akcja katolicko partyjna lub wprost partyjna.

Szczególnie ważnem zadaniem katolików jest uporządkowanie stosunku Związku Nauczycieli Szkół Powszechnych do religji. Dopóki władze kościelne inaczej nie zarządzą, niema konieczności, aby katoliccy nauczyciele występowali z tego Związku. Ale mają oni obowiązek sumienia tak pracować, aby Związek zmienił swe tendencje antyreligijne, albo dokładniej, aby bezwyznaniowcy nie narzucali się katolickiemu nauczycielstwu na kierowników i reprezentantów. Katolicy innych stanów mają obowiązek poprzeć te wysiłki katolickich nauczycieli.

Ks. A. Szymański.

Matka biskupa Kettelera.

(„Ścieżki młodości wielkich mężów" dra Holla, tłumaczył i opracował Franciszek Kabe).

Wilhelm - Emanuel baron Ketteler, biskup z Moguncji, słusznie może być uważany za jednego z najwybitniejszych książąt Kościoła 19-go wieku. Jego mocarna i szlachetna osobistość, jego duszpasterska gorliwość, jego miłość dla ludzkości zjednały mu wśród katolików powszechną cześć, u przeciwników zaś wysoki szacunek.

Ketteler jeden z pierwszych zwrócił uwagę na kwestję socjalno - robotniczą, jako jeden z najważniejszych problemów życiowych i na tem polu sam przodował i torował drogę Kościołowi w polityce socjalnej.

Wilhelm otrzymał staranne wychowanie i miał piękne wzory w rodzinie. Charakteru był zbyt porywczego i zbyt zapalnego, dlatego w codziennem życiu nie był łatwym. Matka Kettelera będąc rozumną kobietą, usilnie się strzegła rozpieszczania swych dzieci, troszczyła się natomiast o rozumne wyrobienie w nich hartu duszy i ciała. Według krajowego zwyczaju Westfalji dzieci ubierały się zimą i latem w prostą płócienną odzież tak w domu, jak i poza domem, wierzchni zaś płaszcz otrzymywały dopiero w 18-tym roku życia. Musiały wstawać o wczesnej rannej godzinie. Te, które uczyły się w domu, miały sporo godzin obowiązkowego zajęcia. Jeśli które z nich nie pracowało pilnie, zaraz było pozbawione najbardziej ulubionej rozrywki. Chłopcy uczyli się pływać w pobliskim stawie, gdzie się kąpali od wczesnej wiosny, choćby powietrze było jeszcze dość chłodne. Matka nie każdą skargę dzieci uwzględniała, jak również nie brała zbyt do serca ich chwilowego niezadowolenia.

Wszczepiała w nie od pierwszych lat dziecięcych pobożność i nie przestawała nad tem czuwać, by dorośli synowie zawsze, gdy byli nawet zdala od rodzicielskiego domu wśród innowierców, nie zaniedbywali tych religijnych praktyk, które wykonywali, będąc pod bezpośrednią jej opieką. Ustawicznie pisywała do nich listy z serdecznem upomnieniem: „Miej Boga zawsze przed oczyma, przestrzegaj pilnie religji, proś codziennie Boga o błogosławieństwo, jak to ja czynię dla was dnia każdego, spowiadaj się co cztery, sześć tygodni, zapisuj sobie, kiedyś ostatni raz to uczynił".

Odżywianie niemowląt systemem Pirqueta.

Coraz więcej pojawiają się uzasadnione głosy w sprawie odpowiedniego odżywiania niemowląt. Z wielkiem zadowoleniem należy powitać myśl rozszerzania tak ważnego zagadnienia wśród szerokiego ogółu matek. Poniżej chciałbym jeszcze dorzucić słów kilka co do odżywiania zdrowego niemowlęcia.

Odżywianie winno się odbywać według pewnego systemu, by uniknąć przekarmienia lub niedożywienia niemowlęcia. Najlepszym — mojem zdaniem — okazał się system Pirqueta, znanego, niestety wcześnie zmarłego profesora wiedeńskiej kliniki dziecięcej; otóż według tego systemu oblicza się ilość pokarmu według wysokości siedzeniowej niemowlęcia (wysokość siedzeniowa jest to odległość od najwyższego punktu główki do płaszczyzny siedzenia). Według jego systemu odżywia się normalne niemowlę następująco: Po raz pierwszy przykłada się dziecko do piersi w 6 godz. po urodzeniu; w ciągu pierwszych 3 miesięcy dostaje dziecko na dobę 6 razy pierś w odstępach 3 godzin. W 4 miesiącu odżywienie jest mieszane, mianowicie 5½ razy pierś dodając do obiadu 50 g grysiku. W 5 miesiącu 5 razy pierś, w południe dziecko nie dostaje piersi, zato otrzymuje 100 g grysiku. W 6 i 7 miesiącu 4 razy pierś, w południe 50 g grysiku i 50 g jarzynki, wieczorem 50 g grysiku. W 8 i 9 miesiącu 4 razy pierś, w południe 50 g jarzynki, 50 g kompociku, wieczorem zaś 100 g grysiku. W 10 i 11 miesiącu podać należy 2 lub 3 razy pierś. Przed południem można dziecku podać mleko krowie i 10 gr biszkoptów; w południe 50 g kompociku i 50 g jarzynki; wieczorem 100 g grysiku. W 12 miesiącu rano mleko krowie; przed południem mleko krowie, 10 g biszkoptów i jajko; w południe 50 g grysiku, 30 g jarzynki i 10 g biszkoptów. Po południu mleko krowie, wieczorem zaś 100 g grysiku a jako ostatnie pożywienie późnym wieczorem pierś; pod koniec 12 miesiąca usuwa się zupełnie odżywianie piersią. Te same mniejwięcej dane odnoszą się do odżywiania sztucznego, jeśli matka wskutek braku pokarmu lub innych przyczyn karmić nie może; jednak należy tutaj kardynalną postawić zasadę, że każda matka winna, o ile tylko może, karmić dziecko piersią, gdyż mleko matki było i będzie zawsze najlepszem pożywieniem dla niemowlęcia. Pamiętać trzeba trzeba jeszcze o tem, by już od 4 miesiąca począwszy podawać dziecku w pokarmie świeże soki owocowe (kilka kropli soku cytryny, pomarańczy, marchwi, jabłek itd.). Soki te zawierają bowiem t. zw. witaminy; są to substancje chemiczne warunkujące normalny wzrost niemowlęcia. Brak ich powoduje rozmaite choroby t. zwane awitaminozy; do tych właśnie chorób należy często spotykana u dzieci krzywica lub angielska choroba (rachitis). Dużo witamin zawiera znany tran wątłusza.

Dużo usług w zwalczaniu groźnych chorób powodowanych brakiem witamin oddaje lampa kwarcowa; nie potrzeba nawet naświetlać samego dziecka, wystarczy naświetlać pokarmy.

Na końcu kilku tych słów pragnąłbym zwrócić uwagę matek na „Poradnie dla dzieci i matek", dzisiaj przecież już bardzo rozpowszechnione. Jeśli np. matka stwierdza brak przyrostu wagi i wogóle zły stan ogólny dziecka, winna bezzwłocznie udać się do poradni, by tutaj zasięgnąć porady lekarskiej. Wogóle matka winna często udawać się do poradni nawet ze zdrowem dzieckiem; tu bowiem oblicza się ilość dobową pokarmu dla dziecka według wysokości siedzeniowej (system Pirqueta).

Zwrócić trzeba jeszcze uwagę na to, że dzieci należy chronić przed zbliżaniem się do zwierząt domowych, zwłaszcza kotów i psów, gdyż przez lizanie tychże nabawić się mogą bardzo groźnych chorób pasożytniczych, kończących się nie tak rzadko nawet śmiercią. **Dr. W. Bross.**

Czego potrzeba?

(Ciąg dalszy.)

3. Zdawałoby się niejednej młodej osobie, że przygotowanie praktyczne i zdrowie wystarczą do zapewnienia szczęścia w małżeństwie. Z pewnością są to wartości duże, lecz nie wszystkie.

Jako katoliczki mamy wyższe dążenia i świętsze obowiązki. Nie wystarczy nam umieć przyrządzić smaczny obiad, nie wystarczy dać życie zdrowym dzieciom.

My chcemy zdobywać głęboką miłość i szacunek męża, chcemy być nietylko dobremi gospodyniami, lecz istotnemi towarzyszkami życia, dzielić z mężem dolę i niedolę, umieć w smutku być jego pociechą, w słabości i pokusie dźwignią i pomocą, interesować się jego pracą i wszystkiemi sprawami.

Chcemy nietylko dać życie dziecku, ale umieć serce jego rozwinąć, wolę wzmocnić, duszę uszlachetnić!

Chcemy być obywatelkami, które kraj swój miłują nietylko słowem, lecz czynem, obywatelkami, które dzieci wychowują na pożytecznych i uczciwych członków społeczeństwa. Aby tym szczytnym i trudnym zadaniom sprostać, trzeba starać się przed ślubem o przygotowanie umysłowe i duchowe, o rozwój swych władz i uzdolnień umysłowych, aby być kobietą - człowiekiem w całem tego słowa znaczeniu, aby nasze bogactwo umysłowe stało się udziałem całej rodziny, aby drogą dziedzictwa i osobistego wpływu przeszło na dzieci.

W tym rozwoju umysłowym jest często przeszkodą fałszywe mniemanie, że ukończywszy szkołę już niczego więcej uczyć się nie potrzebujemy. Interesują nas tylko powieści i kina jak najwięcej sensacyjne, które miłość nazywają cudem, objawieniem, najczęściej szałem — przedstawiają i opisują miłość, która ma bardzo mało wspólnego z prawdziwem, głębokiem uczuciem. Są to po części „dzieje grzechu“, które nieraz „uczą“, lecz w złem znaczeniu tego wyrazu, — nigdy nie kształcą.

Gdzież te czasy, w których panny rozczytywały się w poezjach naszych wielkich wieszczów, z nich uczyły się kochać kraj, w nich widziały obraz mężczyzn - obywateli, za którymi gotowe były pójść i do więzienia i choćby na Sybir! Gdzież te Oleńki Sienkiewiczowskie, które umiały kochać całą siłą serca i temperamentu, ale nie byłyby zostały żonami zdrajców! Gdzież Basie Wołodyjowskie, dzielne, śmiałe, czupurne, które przy trumnie najukochańszego męża, wśród strasznego bólu, mówią „to nic“, bo wiedzą, że mężną musi być żona bohatera.

Niema dziś takiej miłości. Jej marzenie i pragnienie niszczy w zarodku brukowa sensacyjna literatura, rozpętująca zmysły.

Nie znajduję słów na wyrażenie współczucia, jakie mam dla tych młodych dziewcząt, które tylko karmią się literaturą, do niej ograniczają swe kształcenie. Biedne, zubożałe, wyjałowione, spaczone umysły! Ich już żadne piękno istotne nie zachwyci, dobro nie pociągnie, ból cudzy nie wzruszy! Co one dadzą dzieciom swoim,

— Jak Bóg da siły, to i może jako wystarczę.

— A kiedy pójdziemy do ojca?

— Tadek pójdzie, bo starszy, pomoże mi go ubrać, ty Paweł, przy Maryjce ostaniesz. Wieczorem siostra Aniela obiecała wpuścić, jak przyjdę.

I znowu do serca podsunęło się to rozprzęgające wolę poczucie osamotnienia, pełzał gryzący ból.

Otrząsnęła się... Trudno, muru głową nie przebije, sama teraz na wszystko wystarczyć musi, nie dojeść, nie dospać, a chłopakom jakowąś jaśniejszą dolę stworzyć.

Byłaby ich chętnie pogłaskała po szczecinowatych czuprynach, ale nie nawykła do pieszczoty. Jej nigdy matka nie pieściła, ani ojciec, nie żeby serca dla niej nie mieli, ale poprostu potrzeba pieszczoty nie leżała w ich naturze i ona jej też nie odczuwała, aż dopiero teraz, tak pragnęła przytulić się do tych główek jasnych, do tych ciałek młodych i żywych, a nie śmiała.

— Et, serce w człowieku rozmiekło na szmatę! — pomyślała z goryczą i odstawiwszy od piersi zarumienioną Marysię, zaczęła prać ze zdwojoną energją.

Praca ją rzeźwiła, uspokajała, praca godziny zamieniała na mgnienia.

Nie odpowiedziała, czuła, że gdy się odezwie, to ją ból zmoże, to ryknie płaczem nieludzkim, to ten cały ból, tłumiony tak mężnie, rozszaleje się w niej bez ratunku.

A chłopcy patrzyli ku niej niespokojnie, takiej matki jeszcze nie widzieli, chodziła po izbie jak błędna, wzięła garnek i postawiła go, wyjęła coś z kufra i położyła zpowrotem.

— Z tatą musi być źle...

Podzielił się swojem wrażeniem z bratem dziesięcioletni Tadek; był to chłopiec nad wiek wybujały, smukły o ładnej, delikatnej twarzyczce i oczach koloru bławatów. Młodszy Paweł był niski, krępy, o twarzy nalanej, czerwonej, ospą zniszczonej, nos miał płaski, szeroki u nasady i niesforną rudawą czuprynę, był brzydki, ale błękitne, małe oczy miały tyle wesela, beztroskliwości, pogody, że gdy spojrzał na człowieka, jakoś tak ludziom było, jakgdyby im słońce zaświeciło w same oczy.

Patrzył za matką oczyma, które posmutniały nagle, w dziecięcem sercu roztrzesł się lęk.

Cosi z matką nie było dobrze.

Ona, której ręce nigdy nie spoczywały, zawsze czynne, zawsze pracowite, opuściła je teraz na kolana bezwolnie, a oczy wpatrzyły się kanyś w próżnię, w dal, w owe wysoko umieszczone okno suteryny, poza którem snuły

gdy zamąż pójdą? One nawet tego dziecka po ślubie nie zapragną, bo ich fantazja, zbrukana scenami zmysłowego użycia, nie zdoła wyobrazić sobie, jak pięknym jest uśmiech maleństwa — cud dziecinny! A czem będzie taka niewiasta dla męża? Czemś, czego tu z szacunku dla was nazwać nie chcę, lecz nie żoną w całem tego słowa znaczeniu, nie towarzyszką życia, nie matką jego dzieci, nie obywatelką, którą mógłby szanować!

Poza dobrą, poważniejszą książką kształci dużo przynależenie do stowarzyszeń społecznych i oświatowych. Przez nie dochodzi się do wyrobienia obywatelskiego, tak niezbędnego przyszłej matce.

Z. Rzepecka.

Różne.

Zakonnica czechosłowacka doktorem nauk przyrodniczych.

Na uniwersytecie praskim odbyła się uroczystość promowania na stopień doktora nauk przyrodniczych pierwszej kobiety. Jest nią zakonnica - Urszulanka, s. Teresa Marescion. Uroczystość ta ściągnęła tłumy publiczności do wielkiej auli uniwersyteckiej.

Po odbytej ceremonji, s. Marescion złożyła publicznie następującą deklarację:

„Studjowałam nauki przyrodnicze. Wniknęłam w najgłębsze tajniki natury i dzisiaj jeszcze mnie to bardziej umacnia w wierze i miłości Stwórcy. Nie było wypadku by w czasie moich studjów moje przekonania religijne lub śluby zakonne były mi jakąkolwiek przeszkodą. Prawdziwa nauka nie jest więc przeciwniczką ani wiary ani życia zakonnego“.

(„Polska“).

Odezwa katolickich organizacyj kobiecych w Wilnie. Powojenny upadek obyczajów w postaci niedopuszczalnej mody, tańca itp. spowodował niejednokrotnie wystąpienia Stolicy Apostolskiej z potępieniem tych mód i tańców.

Chociaż obecnie daje się zauważyć znaczne polepszenie w tej sprawie, jednakowoż jeszcze nie jest tak, jak być powinno i jak tego żąda Stolica Apostolska. To też podpisane niżej organizacje zwracają się tak do swych członkiń, jak i do ogółu kobiet, by najusilniej dążyły do podniesienia obyczajów do należytego poziomu we wszelkich przejawach życia indywidualnego i zbiorowego.

Wilno, dn. 20 lutego 1930 r.

Liga Katolicka. — Związek Archidiecezjalny Stow. Kobiet Katol. — Narodowa Organizacja Kobiet. — Katolicki Związek Polek. — T-wo Koło Polek. — T-wo Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo. — Sodalicja Marjańska Pań.

Rady praktyczne.

Krwotok z nosa, płuc i żołądka.

Komu idzie krew z nosa, niech stoi lub siedzi, ażeby się nie schylał. Do nosa wciągać letnią herbatę ze skrzypu; na kark i na nos robić zimne okłady.

Krwotok z płuc objawia się kaszlem i pluciem krwią. Chorego kładzie się do łóżka, a pod plecy i głowę podłożyć wysoko, aby niejako siedział, mieszkanie musi być wywietrzone, żeby świeże powietrze miało dostęp. Nogi, gdy zimne, rozgrzać bańką, napełnioną ciepłą wodą, a na piersi robić zimne okłady, przytem co pół godziny dawać pić łyżkę herbaty ze skrzypu i kurzego ziela.

Do każdego krwotoku należy zawezwać lekarza, ażeby zapobiec następnym.

Zamatowane lustro (jakby zaszło mgłą): czyści się olejem lnianym a po paru godzinach zmywa spirytusem rozpuszczonym wodą i wyciera się do sucha.

się nogi przechodzących ludzi, wiecznie w dal dążące nogi.

Szturchnęli się łokciami, porozumieli spojrzeniem i Paweł, chociaż młodszy, zdobył się na odwagę i zagadnął rezolutnie:

— Mamo, od pana aspiranta posyłali po koszule, bo jutro niedziela.

— Jezus Marja! Prawda! Jutro niedziela.

Porwała się, zapaliła pod blachą, zaczęła moczyć i mydlić koszule. Praca ją pochłonęła, nie myślała już o niczem innem, tylko o tem, by wyprać wszystkie plamy z koszul pana aspiranta. Po długiej chwili, gdy pracowite jej ręce ociekały mydlinami, podniosła głowę i szepnęła:

— Klęknijcie, chłopcy, a pomódlcie się za duszę waszego ojca Wawrzona Żmudy, jako, że pomarł.

I łza stoczyła się po jej cienkim nosie, a za nią popłynęły inne. Otarła je rękawem i zaczęła trzeć jakąś niewidzialną plamę.

Chłopcy uklękli obok ojcowskiego łóżka, wysoko zasłanego pierzynami, modlili się, ale patrzących na pierzyny bezwiednie ogarnęła myśl, kto też teraz będzie spać w tem osieroconem łóżku ojcowskiem.

I ogarnął ich lęk i ciekawość, jak też to teraz będzie, ze wszystkiem...

Skończyli pacierz, nie wiedzieli, czy wstać, czy modlić się dalej, spojrzeli ku matce, prała, jej żółta, nagle o lata postarzała twarz, wychylała się z obłoków pary, jakgdyby zakrzepła w bólu.

A tam, na drugiem łóżku, zapłakała Marysia, słaby, piskliwy płacz wstrząsnął kobietą, rzuciła wszystko, ręce z mydlin w fartuch wytarła i przytuliła, do nagle pokarmem wzbierającej piersi dziecinę.

— Wstaniemy? — pytał szeptem Tadek.

— Powtórzmy se jeszcze od początku.

— No, to powtórzmy...

— „Wieczne odpoczywanie.....“

Skończyli, spojrzała ku nim i szepnęła:

— Pódźcie no tu... Ojciec umarł, samiśmy się ostali, ale Bóg miłosierny czuwa nad wdowami i sierotami. On nas nie opuści. On nam zmarnieć nie da.

Chlipnęła nagle, zmożona bólem.

— Pójdziemy se jutro raniutko do Spowiedzi świętej, a potem do Przyjęcia, bo może tam ojcowa dusza ratunku od nas czeka, polecimy i nas świętej opiece i będzie jakoś lżej...

— Będziemy chodzić dalej do szkoły? — niespokojnie pytał Tadek.

— Będziecie — rzuciła twardo.

— A wystarczycie to na wszystko sami, mamo? — nieśmiało pytał Paweł.